Rocznik III (XXXIV). Kraków, wrzesień 1928 r. Nr. 7.

NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK“)

Dodatek bezpłatny do „Krakusa“.

Wychodzi raz w miesiącu dnia 1-go.

Osobnej przedpłaty na **„Nową Zorzę“ nie** przyjmuje się. — Można ją prenumerować **tylko razem z „Krakusem“. Adres: Wydawnictwo „Krakusa“ w Krakowie,** Powiśle 12.

Wielka prawda!

Katolicki tygodnik ameryk. „True Voce“ przestrzega amerykańskich katolików przed fałszywem pojmowaniem katolicyzmu, który w Ameryce ujawnia się w zewnętrznej tylko pracy.

Katolicyzm w Stanach Zjednoczonych wykazał ogromny postęp, ale głównie na polu materjalnem.

Chojność i ofiarność wiernych umożliwiły wybudowanie wspaniałych kościołów i szkół w takich rozmiarach, że podziw wzbudzają w całym świecie.

„Błądzimy jednak — pisze wspomniany tygodnik — jeżeli sądzimy, że jest to prawdziwym wyrazem religji.

Ważniejszą rzeczą byłoby zbadanie, o ile np. wzrosła liczba tych, którzy co niedzielę słuchają Mszy świętej i tych, co regularnie przystępują do Stołu Pańskiego — i tych, co zarzucili praktyki religijne.

Nie możemy wiecznie budować kościołów. Religja domaga się czegoś więcej od nas. Niebezpieczeństwo dla niej leży w ubieganiu się wiernych za postępem materjalnym i honorami.

Któż bowiem wówczas dbać będzie o kościoły nasze i zakłady parafjalne, gdy ostygnie duch wiary wśród wiernych? Pierwsze oznaki już się pokazały. Nieszczęście będzie nieuniknione, jeżeli nadal kroczyć będziemy po dotychczasowej drodze“.

Rozpatrzmy bliżej powyższe słowa amerykańskiego pisma katolickiego! Co one oznaczają? Nic innego, tylko, że błędnem jest zapatrywanie tych kalików, którzy religję opierają na zewnętrznych tylko formach i sądzą, że np. zbudowanie kościoła, kaplicy lub organów, że sprawienie chorągwi, figury, czy innego sprzętu kościelnego, jest bardzo ważną rzeczą w religji, za którą należy spodziewać się na pewno zapłaty w niebiesiech.

Zapewne, że i te czyny nie zostaną bez nagrody — ale nie stanowią one istoty religji, ani prawdziwej pobożności.

Istotą religji, to: miłość Boga i bliźniego, dwa fundamenty religji, bez których prawdziwa religja istnieć nie może. A ta miłość dwojaka Boga i bliźniego objawiać się ma przedewszystkiem w silnej wierze i w czynach miłosierdzia.

Kto przeto sam ma silnego ducha wiary, kto w drugich tego ducha podtrzymuje, kto spełnia dobre uczynki, kto biednych ratuje, nieszczęśliwych pociesza, ten jest prawdziwie religijnym człowiekiem, i taki stokroć więcej czy-

ni dla religji niż — ten, który funduje organy, czy dzwony, chorągwie, czy figury.

Wspaniałe świątynie pobudowano we Francji, ozdobiono je w dawnych czasach figurami, chorągwiami i tym podobnemi rzeczami, a dziś te kościoły w przeważnej części, zwłaszcza po wsiach, pustkami świecą, bo wierni wiarę stracili, gdyż więcej dbano o zewnętrzne formy wiary, niż o jej ducha.

Wielka to przestroga dla duszpasterzy katolickich i dla wiernych całego świata!

Z „Pamiętnika" księdza W. Michny.

Ciąg dalszy. — Przedruk zastrzeżony.

Inni księża wyśmiewali naszą robotę i poza oczy oczerniali nas. Wszakże ksiądz Żelazny katecheta, powiedział, o czem już raz nadmieniłem, gdy mię wieziono z Rzeszowa do więzienia we Lwowie: „dobrze wam tak, pilnujcie brewiarza"!

Moje kajdany nie zasługiwały na taką przymówkę, anim go wtedy znał, ani on mnie. Później poznałem go w Jarosławiu i przekonałem się, że był to człowiek nijaki.

W roku 1849 po Wszystkich Świętych zmieniły się wtedy stosunki polityczne w Jarosławiu. Tak zwana „Komisja wojskowa" złożona z Niemców, podniosła głowę i nietylko zajmowała się wyrobem mundurów dla wojska, ale szpiegowała też patrjotyzm obywateli jarosławskich.

Na czele tej Komisji stał kapitan Mederer, a dopomagał mu jenerał N.. Wystąpił przeciw nam mieszczanin Grunt i donosił o nas Komisji.

Z nim trzymał Szmerglewski, luter i zegarmistrz. Odtąd stałem się kamieniem obrazy i lalką w ręku tej wrogiej kliki. Co spadało na mnie, nie warto wspominać.

To wszystko minęło, jak przemija wszystko, co sztuczne, a prawda na jawie staje.

Jenerał N... ożenił się z panną T... osiadł na wsi i może dziś jego potomstwo jest patrjotyczne. Kapitana Mederera widziałem w Jarosławiu w roku 1872, ale w mieszczańskim stroju.

A to co? — pytałem znajomych. Odpowiedzieli mi, że ożenił się na przedmieściu z chłopianką, został za to zdegradowany bez pensjj, że żyje w biedzie a na ludziach psy wiesza.

Taka to zapłata dla tych, którzy się stawiają nad prawem, a brutalnie obchodzą się z ludzkością. Tak skończył też Szela i jemu podobni.

Grunt, Wężykowski i ich towarzysz Szmerglewski, wygnali mnie z Jarosławia, bo w doniesieniach do rządu nakłamali jakobym należał do „Umsturzpartei" (do partji wywrotowej), a mnie się o tem ani śniło.

Nakłamali też przed biskupem Wierzchleyskim jeszcze więcej.

I tak musiałem odejść z Jarosławia i — przeniesiono mię do Miechocina.

Przed odejściem mojem znalazłem przyjacielskie serce w domu pana Czerkawskiego, lekarza Chotynieckiego, nauczyciela Szynglarskiego — a między mieszczaństwem zostawiłem pamięć taką po sobie, że o mnie jeszcze po 15-tu latach pamiętali i chcieli mnie mieć koniecznie proboszczem w Jarosławiu po śmierci proboszcza 1867 r. Konsystorz jednak w „terno" mię nie dał i sprzeciwił się temu, za to postawił w terno młodszego odemnie księdza Olexińskiego i ten proboszczem został.

Może to się kiedyś lepiej wyjaśni, kto był intrygantem w tej sprawie.

— — — — — — — — — — —

W Miechocinie byłem tylko rok. Pamiętam dziekana mego, bogacza. Dał 4000 reńskich na kamienicę kapitulną dla kanoników w Przemyślu, ci pokryli jego prostaczy kark łańcuchem kanonickim. Odtąd, co o wikarych napisał, to w kapitule było prawdą.

Lekceważyłem sobie tego prostaka bez nauki, on też swoim wpływem w kapitule wyrzucił mię z Miechocina — czyli kazano mi wyjeżdżać stąd w styczniu, wśród strasznych mrozów — i dano mi posadę aż w Pysznicy.

Straciłem przez to dużo, bo już nie mogłem korzystać z książek w Dzikowskim dworze hrabstwa Tarnowskich.

Do parafji pysznickiej należało sioło Domostawa. Za mego tam pobytu było to osławione gniazdo rabusiów i złodziei na całą okolicę. Na czele tej bandy złodziejsko-rabusiowskiej stał chłop z Domostawy, Wala, na którego głowę nałożył rząd 1000 złotych reńskich.

Ja jeździłem co tydzień na misję do Domostawy. Trzeba było przejeżdżać dwie mile lasami, zanim się dojechało do wsi. Nieraz sądziłem, że banda mnie napadnie. Mówiono mi, że zabierała sobie z pastwiska najlepsze bydlę i potem w lesie piekła i mieszkała sobie swobodnie.

Bywałem w domu tego Wali, widziałem żonę jego i dzieci.

Dziwna jest wiara tego ludu i zupełnie fałszywie pojęta. Na dziedzińcu u Wali stała kaplica murowana z Ukrzyżowanym; w chałupie na ścianach pełno obrazów Świętych i gromnica, żona nosiła szkaplerze itd. a mąż bandyta, który sam do domu obrazy z Warszawy przywiózł i kaplicę fundował.

Lud się go bał, jak ognia i milczał. Nie wszyscy Domostawianie byli złodziejami. Opowiadano mi do ucha, że po części urząd mandatarjalny był winien tego złodziejstwa, bo brał rubelki od złodziei, patrzył na ich czyny przez palce i nie widział ich. A gdy co było już zbyt widoczne, to złodzieja potrzymał w kozie i puścił.

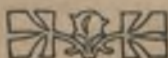
Ja zacząłem tego dochodzić i zbierać dowody. Dowiedział się o tem pan mandatar, i rozgorzał ku mnie wielką nienawiścią. Rodzina probostwa, która żyła w przyjaźni z mandatarem, również zaczęła za to na mnie złość swoją wywierać.

Tymczasem Wala został zastrzelony przez strażnika granicznego. Mimo wielu jego ciężkich zbrodni, mimo zgonu bez Sakramentów świętych, miał jednak wspaniały pogrzeb, bo było czem zapłacić — a kto smaruje, ten jedzie.

Przed śmiercią swoją, pisał Wala zaocznie zasądzony na śmierć, prośbę do biskupa Wierzchleyskiego, aby się wstawił za nim do cesarza, żeby mu winę i życie darowano, a on obiecuje poprawę i wynagrodzenie możliwe, a że biskup zapowiadał wizytę kanoniczną w tych stronach, więc obiecywał wyspowiadać się przed biskupem. Nie doczekał się jednak Wala wizyty biskupiej, bo został przedtem zastrzelony.

Biskup Wierzchleyski był w Domostawicach, gromił złodziei, a ja opowiedziałem mu o wszystkiem i prosiłem o przeniesienie mię na inną posadę.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Dziś — a dawniej w Polsce!

Z dnia na dzień wzrasta bandytyzm w Polsce. Niema dnia, żeby dzienniki nie podały kilka faktów napadów bandyckich, rabunków i morderstw dla rabunku.

Ludzie w Polsce nie są dziś pewni swego życia i mienia, ani w domach, ani w drodze.

W krakowskim „Głosie Narodu“ z dnia 13 sierpnia b. r. czytamy:

„W nocy z 9 na 10 sierpnia napadło 2 bandytów na willę „Kuliba“ w Wiśle, i steroryzowawszy mieszkającą w niej p. Egertową, okradli ją z kosztowności i gotówki.

Dnia 11 sierpnia popołudniu na szosie między Gliszowcem a Mysłowicami (na Górnym Śląsku), na jadącego wozem rzeźnika Turczyka, napadło dwóch zamaskowanych bandytów. Wypadłszy z lasu przydrożnego bandyci usiłowali rewolwerami steroryzować Turczyka, który jednak szybko zaciął konie i umknął.

Przed kilku dniami zamordowano na Wileńszczyźnie we wsi Łuksze całą rodzinę Marcinkiewiczów, złożoną z ojca, matki i córki. Bandyci dokonawszy rabunku zbiegli ku granicy rosyjskiej.

Dwóch zamaskowanych bandytów napadło 10 sierpnia koło miejscowości Plewo pod Niskiem na przejeżdżającego wozem Arona Billera. Napadnięty musiał oddać pod groźbą rewolwerów zegarek i posiadane pieniądze.

Zdarzają się też w Polsce napady bandyckie na pociągi — o czem dotąd tylko w Ameryce, a głównie w Meksyku, było słychać.

Dnia 25 lipca b. r. w pociągu zdążającym ze Lwowa do Przemyśla, gdzie jechał Michał Łuczko weszli 3 mężczyźni i zażądali od niego pieniędzy, grożąc mu wydobytemi nożami i rewolwerami. Napadnięty nie miał gotówki, więc bandyci z „zemsty“ zadali mu szereg pchnięć nożem, a na stacji Sucha Wola wyciągnęli Łuczkę z przedziału, obłożyli go kamieniami i porwawszy mu kapelusz, uciekli. Nieprzytomnego Łuczkę przewieziono do szpitala w Przemyślu.

W miesiąc później tj. 25 sierpnia b. r. napadli bandyci na pociąg idący z Radomia do Miechowa i w przeciągu kilku minut obrabowali podróżnych z kosztowności i pieniędzy, poczem uciekli w niewiadomym kierunku.

Te i tym podobne napady, rabunki i kradzieże są w pierwszym rzędzie skutkiem wielkiej wojny, w której ludzie nauczyli się mało sobie cenić życie bliźniego i grabić jego mienie.

Nie tak było w dawnej Polsce przed stu i dwustu laty.

Podróżnik niemiecki Schulc, aczkolwiek Polakom niechętny, a który w czasie Sejmu Czteroletniego przed 150 laty podróżował parokrotnie po Polsce, pisze, iż w Polsce poczty są szybsze, drogi lepsze, podróż nie nudna, a w nocy nawet w najciemniejszych borach niema jakiegokolwiek niebezpieczeństwa.

Profesor Korzon pisze, iż w owych czasach co kwartał przowożono z każdego okręgu skarbowego kasę do Warszawy. Po miljonie złotych i więcej przewożono z Krakowa, Krzemieńca, czy Poznania w zwykłej bryczce żydowskiej, pod opieką jednego, a wyjątkowo dwóch strażników.

Akty Komisji skarbowej stwierdzają, że w ciągu 30 lat przed rokiem 1785 ani jeden taki transport nie zginął, a przedtem raz tylko się zdarzyło pod Latyczowem na zapadłem Podolu, gdzie napadła wataha hajdamaków i to nie swoich, lecz przyszłych z zagranicy ówczesnej tureckiej.

Oprócz polskiego uczonego współ-

cześni cudzoziemcy wymownie opisują cnoty Polaków.

W roku 1779 podróżował angielski profesor Coxe z uniwersytetu w Cambridge z lordem Herbertem. Nocowali w karczmach, zwiedzali całą Polskę i notują, że chociaż naprzykład zostawiali powóz na całą noc bez dozoru na dworze, lecz w ciągu całorocznej podróży nie skradziono im najmniejszej drobnostki, gdy tymczasem naprzykład w Rosji, co rano przekonywali się o jakichś nocnych kradzieżach.

Podróżnik Biester w 1791 roku pisze: „W Polsce, czy we dnie, czy w nocy jechać możesz bardzo bezpiecznie; kilkakroć sto tysięcy dukatów wiezie kabryoletem jeden człowiek a i za granicę powierzają nawet znaczne sumy często znieznanym woźnicom z dalekich polskich prowincji, a nikt jeszcze nie słyszał, że je skradziono!“.

Rullnere w swojej historji pisze: „Polska zdawała się być szczęśliwą i spokojną, bezpieczeństwo panowało w miastach, podróżny bez żadnej obawy mógł przebywać tak lasy najsamotniejsze, jak drogi publicznie, niesłychać nigdzie rozmowy o jakiejkolwiek zbrodni i nic lepiej nie popiera zdania niektórych filozofów, że człowiek z natury jest dobry“.

Tak dobrym był naród polski — ale już w wieku przeszłym, 19-tym — zaczął się psuć, już ducha jego zatruły rewolucyjne prądy idące z Francji, i bandytyzm zaczął się w Polsce pojawiać, jak to widzimy z opowieści o zbóju, nazwiskiem Wala, podanej w drukowanym w naszem piśmie „Pamiętniku“ księdza Michny.

A dziś — wiemy, co się dzieje u nas i w świecie. Bandytów, oszustów, złodziei, coraz więcej, bo ludzie utracili wiarę pod wpływem przewrotnych bezbożnych nauk i wskutek agitacji różnych socjalistycznych i radykalnych demagogów, ludzi zazwyczaj bez czci i wiary.

Nie tylko więc wojny — ale i tych agitatorów dziełem jest dzisiejsze zdziczenie po miastach i wsiach — i dzisiejszy bandytyzm.

Masoni w Polsce zdjęli przyłbicę.

Ilekroć pisma katolickie lub narodowe wspominały o istnieniu i działalności masonerji w Polsce, ludzie nawet niby inteligentni wzruszali ramionami i uważali to za urojenie, za bajkę, a władze skonfiskowały przed kilku latami „Kalendarz“ Księży Pallotynów, w którym znalazł się dowód o istnieniu i działalności masonerji w Polsce.

A jednak pokazało się, że pisma katolickie mówiły prawdę. Masoni w Polsce są i działają.

Podczas niedawnego pogrzebu artysty malarza Winiarza w Warszawie, przemawiał powieściopisarz Strug **„jako przewodnik“** — jak pisał „Głos Prawdy“ (nr 205) — **„Wielkiej Narodowej Loży“**, której zmarły Winiarz wiernym był bratem.

W pogrzebie brał udział w imieniu rządu minister Dr Świtalski, wybitni oficerowie, przedstawiciele organizacji P. O. W. (Polskiej Organizacji wojskowej) i „Strzelca“.

Niema już tedy najmniejszej wątpliwości, że mamy w Polsce Lożę masońską, a ujawnienie tego faktu ma pierwszorzędną doniosłość. Tak sądzi „Gazeta Warszawska“ i pisze, że obok tej „Wielkiej Loży Narodowej“ działa też inna loża masońska, t. j. „Wielki Wschód“, będący w związku z „Wielkim Wschodem“ francuskim.

Dotychczas przywódcy masonerji w Polsce utrzymywali jej istnienie w tajemnicy, obawiając się kleru, który z chwilą jej ujawnienia wystąpi do zaciętej z nią walki. Czekano, aż się zwiększą jej wpływy, a gdy to się stało, gdy masoni zajęli różne silne pozycje w państwie, zdjęli przyłbicę i już jawnie głoszą „jesteśmy“.

Żydowski „Nasz Przegląd“ wyraźnie pisze, iż mylą się prawicowcy sądząc, że sanacja i socjaliści należą do jednej loży masońskiej. „Możemy ich zapewnić“, są dalsze słowa „Naszego Przeglądu“, że tak nie jest: sanacja siedzi we własnej loży szkockiego obrządku, a socjaliści i żydzi znów gdzieindziej“.

Więc co z tego wynika? Zdaniem „Gazety Warszawskiej“ to wynika, że skoro sanacją rządzi loża, a sanacja rządzi Polską, to **loża masońska** (czyli masonerja) **rządzi dziś Polską**.

Teraz łatwo już chyba zrozumieć różne oznaki rozpoczynającej się walki z Kościołem i ze stronnictwami narodowemi w Polsce.

To robota masonerji!

Gdyby dziś Chrystus przyszedł na świat?...

Wychodząca w Londynie protestancka gazeta „Westminster Gazette“ wydrukowała ostatnimi czasy kilka artykułów pod tytułem: „gdyby Chrystus przyszedł do Londynu“?

Artykuły powyższej treści były prawie powtórzeniem kazań, które na ten temat głosił ksiądz kotolicki Franciszek Woodlak w jednej z parafij londyńskich.

Słowa kaznodziei odnoszą się jednak nie tylko do Londynu, ale do całego dzisiejszego świata. Nie tylko bowiem nad Londynem jak niegdyś nad Jerozolimą, płakałby dziś Chrystus Pan, gdyby się znowu zjawił na ziemi, lecz nie mniej płakałby nad wszystkimi ludźmi, którzy wyzuli się z powodu zmysłowości i rozwiązłości z godności ludzkiej.

Gdyby Chrystusowi Panu stawiono przed oczy współczesny teatr, kino, bale nocne, uczty, beswstydne i bezmyślne stroje, to Chrystus zalałby się łzami.

Wiele grzechów przebaczyłby Zbawiciel nasz dzięki swemu miłosierdziu bez granic, ale wołający o pomstę do nieba grzech rozwiązłości, panującej za dni naszych, musiałby Mu przywieść na pamięć Sodomę i Gomorę.

Zamiast śpiewu — wycinanki

Rozporządzeniem „Ministerstwa wyznań i oświaty“ z dnia 19 kwienia 1927 r. zredukowano naukę śpiewu we wszystkich Szkołach powszechnych z dotychczasowych dwu godzin do 1 godziny tygodniowo, natomiast zwiększono liczbę godzin innych przedmiotów, zwłaszcza zaś robót ręcznych w niektórych klasach nawet do trzech godzin tygodniowo.

Nie da się zaprzeczyć pisze organistowska „Gazeta Związkowa“ (nr. 3), że zredukowanie nauki śpiewu jest bolesnym ciosem dla pieśni rodzinnej, którą każdy naród pielęgnuje i przechowuje, jest krzywdą dla naszego dorobku kulturalnego.

I w imię czego się to stało? Zyskały na tem, pisze dalej „Gazeta Związkowa“, wycinanki, naklejanki, struganki i tym podobne zajęcia, które poza zniszczeniem miljonów arkuszy barwnego papieru i miljona rozmaitych deszczułek, drewienek i polan, nie ujawniły błogich skutków swego istnienia.

Przeciwnie, zajęcia zwane „robotami“ poza marnotrawstwem materjału, kosztującego grube tysiące, przynoszą szkodę zdrowiu młodzieży; dziatwa obsmarowuje się rozmaitemi klejami,

gliną, zanieczyszcza trocinami i pyłem drzewnym już i tak zepsute powietrze szkolne. Szczegółowa statystyka wykazałaby nam też niemałą cyfrę nieszczęśliwych wypadków skaleczeń (nożyczkami, nożami, rylcami, igłami itp.), któremi dziecko zmuszone jest posługiwać się na lekcji robót.

Po tych słusznych uwagach, „Gazeta Związkowa“ apeluje do sfer muzycznych, by się starały o cofnięcie rozporządzenia ministerjalnego traktującego po macoszemu śpiew w szkołach.

Socjaliści krewniakami małpy.

W warszawskim organie socjalistów niezależnych „Robotniku i Chłopie“ (Nr. 3.), całkiem jawnie przyznają się czerwoni towarzysze, że swą robotę kulturalno oświatową wśród robotników i chłopów łączą z teorją Darwina.

Innemi słowy znaczy to, że sami uznają się za potomków małpy, i do tego zaszczytnego dla nich pokrewieństwa usiłują włączyć robotników i chłopów.

Winszujemy, ale nie zazdrościmy.

ROZMAITOŚCI

Katastrofalne gradobicie w dwóch powiatach.

W jednym z ostatnich dni sierpnia br. przeszła przez gminy powiatu turczańskiego i skolskiego (w Małopolsce Wschodniej) straszna burza z falą gradową.

Padał tam grad wielkości kurzych jaj, a nawet spadały kawały lodu o wadze dwóch kilogramów. W niektórych gałkach gradowych znajdowano po ich rozbiciu, spłaszczone kamyki niewiadomego pochodzenia.

Szkody są olbrzymie, bo grad zniszczył plony na przestrzeni 2.600 morgów.

Rodzina z czworga osób rażona piorunem.

Nad okolicami Krakowa przeszła 27 sierpnia b. r. groźna burza. Potężny wicher wyrywał drzewa z korzeniami, a ze zboczów gór spływały całe rzeki, powodując gwałtowne wezbranie nawet małych, niewinnych strumyków.

Nie obeszło się i bez nieszczęśliwych wypadków. Oto we wsi Niegoszowice pod Krakowem uderzył piorun w zabudowania gospodarskie Andrzeja Prusaka, ślusarza kolejowego, nie szczędząc nikogo z rodziny. Prusak rażony piorunem postradał życie, jego żona Józefa doznała ciężkich oparzeń, siostra zmarłego Stanisława straciła mowę, a brat Stanisław uległ porażeniu nóg.

Restauracja na 2500 gości.

W Poznaniu budują browary Huggera olbrzymią restaurację, która będzie największą restauracją w Polsce.

Do ubikacyj restauracyjnych prowadzić będą 2 wejścia, jedno na parter, drugie do suteren. W suterenach znajdą pomieszczenie: śniadalnia na 300 osób i piwiarnia na 800 osób.

Parter obejmuje mleczarnię na 200 osób, restaurację właściwą na 400 osób, oraz 2 sale recepcyjne. Całe pierwsze piętro zajmie duża sala teatralna na 1300 osób.

Równocześnie we wszystkich ubikacjach znaleść może miejsce 2 tysiące 500 osób, a średnio licząc dziennie

conajmniej 10 tysięcy osób. Obsługę tej restauracji przewidują w ilości 600 osób.

13 lóż masońskich w Polsce.

W roku 1924 założono w Polsce „Wielką Narodową Lożę“ masońską, której podlega obecnie 13 lóż i jedno kółko we Lwowie.

Godność Wielkiego Mistrza piastuje obecnie brat Stempkowski; przed nim piastował tę godność brat Andrzej Strug.

„Wielka Loża Polska“ należy do tak zwanego „Masońskiego Związku Międzynarodowego“. Oprócz tego znajdują się na Górnym Śląsku loże niemieckie, które zaprzyjaźnione są z lożami polskiemi.

Polacy na Ukrainie.

„Komunist“ wychodzący w Charkowie podaje kilka ciekawych szczegółów z życia Polaków na Ukrainie sowieckiej.

Rząd sowiecki oddawna kładzie szczególny nacisk na prowadzenie agitacji komunistycznej wśród Polaków na Ukrainie. Agitacja jednak napotyka na wielkie trudności i opór ze strony ludności polskiej. Do partji komunistycznej przystępuje bardzo mało Polaków. Naprzykład w Żmierynce, gdzie pracuje ponad 1000 robotników polskich, zaledwie 40 należy do partji komunistycznej.

Największą przeszkodą w akcji komunistycznej wśród Polaków, jest, jak zaznacza „Komunist“, przywiązanie robotników i włościan polskich do Kościoła i swego duchowieństwa. Wszelkie usiłowania komunistów, aby ośmieszyć kler i religję nie odnoszą wśród Polaków skutku, przeciwnie znaczenie duchowieństwa jeszcze podnoszą.

Taka spółka — to pańszczyzna.

P. Stapińskiemu bardzo się to nie podoba, że różne Towarzystwa rolnicze, ludowe i pańskie łączą się do wspólnej pracy.

„Przyjaciel Ludu“ krzyczy, że pierwszem przykazaniem polityki rolniczej chłopskiej, winna być reforma rolna, a żadne „zjednoczenia“ rolnicze tej konieczności nie załatwią.

Według sądu p. Stapińskiego, „rząd nie powinien zezwolić na takie wyzyskiwanie masy chłopskiej, bo taka spółka jest równoznaczna z niewolą, jest pańszczyzną“.

Naturalnie, wspólna praca rolników jest dla p. Stapińskiego pańszczyzną, ale nadużywanie tego ludu dla celów p. Stapińskiego, nie jest pańszczyzną.

Regulowanie cen.

W jednym z najbliższych numerów „Dziennika Ustaw“ ma się ukazać rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, na podstawie którego przyznane będzie wojewodom prawo do regulowania cen artykułów pierwszej potrzeby, mianowicie: mąki, pieczywa, mięsa, szmalcu, wyrobów masarskich oraz cegły.

Wojewodowie mogą to swoje prawo przekazać starostom, wyjąwszy prawo oznaczenia cen cegły. Ceny będą ustanawiane po wysłuchaniu opinji specjalnych komisyj.

Podwyżka cen wyrobów włókienniczych.

Związek przemysłu włókienniczego, który skupia wszystkie główniejsze fabryki włókiennicze, postanowił podwyższyć ceny wszystkich wyrobów włókienniczych.

Przemysłowcy włókienniczy w Łodzy wstrzymują się ze sprzedażą towaru na sezon zimowy, pomimo, że po towary zgłasza się już wielu kupców.

Czy będzie chleb z mąki Kelloga?

W Paryżu podpisało dnia 27 sierpnia br. czternastu delegatów mocarstw europejskich i pozaeuropejskich tak zwany „pakt Kelloga".

Pakt Kelloga, to potępienie wojny, to wojna wojnie. Projekt do tej wielkiej deklaracji pokojowej wyszedł z Ameryki, od Kelloga, ministra spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych. Francuski minister spraw zagranicznych Briand w swej mowie wygłoszonej tuż przed podpisaniem paktu Kelloga, wyraził się, że przez ten dokument po raz pierwszy zostaje bez zastrzeżeń potępiona wojna, jako narzędzie walki w polityce narodowej.

„Od tej chwili, skoro wojna została uznana za nielegalną i postawiona poza prawem, każde państwo, każdy winowajca naruszający pokój, spotka się niewątpliwie z ogólnem potępieniem i nieprzyjaźnią ze strony wszystkich państw biorących udział w pakcie".

Przepięknie brzmią słowa p. Brianda. Po tej świetnej mowie podniósł się niemiecki minister spraw zagranicznych Stresseman i pierwszy z pośród delegatów podpisał swe nazwisko na dokumencie potępiającym wojnę, jako sprzeczną z prawem.

Po Stressemanie podpisywali pakt Kelloga kolejno według alfabetu nazwy państw i inni delegaci, między którymi był i nasz minister p. Zaleski.

Czy jednak rzeczywiście świat nie ujrzy już wojny? Czy istotnie zapanuje teraz na ziemi pokój wieczny i trwała zgoda między narodami? Są ludzie, którzy w to wierzą, ale takich jest mało, większość wątpi w skutki tego paktu i wcale się nim nie entuzjazmuje.

Dlaczego? Dlatego, bo chociaż niemiecki minister pierwszy podpisał pakt pokojowy, to Niemcy dalej o wojnie myślą i do niej się przygotowują.

Członek stronnictwa, do którego Stresseman należy, poseł Rheinbaben, tak się odezwał niedawno na publicznem zebraniu w Hamburgu:

„Żaden z mężów stanu, uczestniczących w rokowaniach w sprawie paktu Kelloga, nie powinien mieć złudzeń w tym względzie. Niemcy pragną niewątpliwie równie szczerze, jak jakiekolwiek państwo uniknięcia wojny, nawet w dalekiej przyszłości, ale w miarę jak wzrośnie nowe pokolenie, które nie zaznało okropności wojny, a namiętnie pragnie wielkości Niemiec, użyje ono więcej niż kiedykolwiek wszystkich swych sił, celem uzyskania zmiany stanu rzeczy, stworzonego w Wersalu i to tam gdzie niesprawiedliwość jest naprawdę krzycząca, na Wschodzie Niemiec".

Wschód niemiecki, to granice od strony Polski, jawnie tedy głoszą Niemcy, że wojna z Polską, to ich jedyne dziś i w przeszłości pragnienie.

Można tedy być pewnym, że Niemcy nie uszanują paktu Kelloga, i gdy się nadarzy sposobność, na Polskę uderzą.

Stwierdza to pokojowe pismo niemieckie „Die Menscheit" (Ludzkość), w której czytamy, że Reichswehra (armja niemiecka) ma w pogotowiu większe ilości tak zwanych samolotów ciężarowych i robotniczych, które są przeznaczone do rzucania bomb.

Również każdy samolot pocztowy, używany dziś do transportów dzienników, przystosowany jest do rzucania bomb. Niemcy posiadają bardzo dużo samolotów, a najmniejszy nawet aparat może być każdej chwili przystosowany do celów wojskowych.

Nie trzeba zaś zapominać, że Niemcy

są krajem zdolnym do produkcji największej ilości gazów trujących wyrabianych, rozumie się, głównie przeciw Polsce.

Wojna Niemiec z Polską byłaby, rozumie się, znowu wojną światową, więc ani Polska, ani świat nie będzie miał chleba z mąki Kelloga.

Różne zdania o żydach.

Antysemityzm, czyli niechęć ku żydom i zwalczanie ich niecnej roboty i obrona przed tą robotą, nie jest produktem dzisiejszej chwili, jak sądzą niektórzy, sięga on bowiem czasów bardzo dawnych.

Już faraonowie egipscy nie cierpieli żydów i używali różnych środków, aby zniszczyć to niewolnicze plemię, które musiało się dać dobrze we znaki starożytnym Egipcjanom.

Używano tedy żydów do prac najcięższych, do budowy piramid, a jeden z faraonów rozkazał nawet topić pierworodnych chłopców żydowskich, by wstrzymać rozrost żydów.

I później nie cieszyli się żydzi miłością i przychylnością innych narodów. Tacyt, rzymski historyk, żyjący w pierwszym wieku po Chrystusie Panu, nazywa żydów: „odium generis humani“ — „przedmiotem nienawiści całego rodu ludzkiego“.

Wróg chrześcijaństwa filozof Cels, żyjący w drugim wieku ery chrześcijańskiej, pyta się: „czem jest naród żydowski“? i odpowiada: „Jest to naród najbardziej pogardzany i wyszydzany ze wszystkich narodów. Jest on zbiorowiskiem osobników butnych, chciwych, posępnych, służalczych. Wszędzie i zawsze, w każdej epoce, przez swe zwyczaje nietowarzyskie, swoją manję wyodrębniania się, przez swą nędzną chciwość i mściwość, wzbudzał uczucie antypatji i wstręt. Jedyna wyższość, jaką posiadają, to ich arogancja“.

W późniejszych wiekach najbardziej skrytykował żydów Marcin Luter, twórca tak zwanej „Reformacji“, czyli protestantyzmu.

W swoich dwóch książkach: „O żydach i ich kłamstwach“ wydanych w roku 1543 tak pisał Luter:

„Żydzi to wierutni kłamcy i pijawki krwiożercze. Oni to kłamliwemi objawieniami sfałszowali i przekręcili Pismo święte (w „Talmudzie“)“.

„Pełni wszelkiej złości, skąpstwa, zawiści i nienawiści wśród siebie, sieją przekleństwa na nas według nich, pogan“.

„Są tak grubo zaślepieni, że nie tylko praktykują lichwę, ale mówią, że ta lichwa jest prawem im nakazanem, że sam Bóg przez usta Mojżesza nakazał uprawiać lichwę wśród pogan“.

„Pod słońcem niema chciwszego narodu na pieniądz, jak żydzi. Nawet gdy myślą o przyszłym Mesjaszu, cieszą się nadzieją, że on zabierze złoto i srebro wszystkim i rozda żydom“.

Żydzi są nieznośnym ciężarem, są istną plagą i zarazą, są nieszczęściem naszem“.

„Narzekają na nas, że ich gnębimy i uciskamy, a tu niema wśród nas nikogo, coby im na oścież nie otworzył drzwi, aby wrócili do kraju, z którego do nas przybyli. Jeszczebyśmy ich podarunkami obsypali na drogę, byle się od nas wynieśli“.

„Nie my uciskamy żydów, ale żydzi nas, w naszym własnym kraju. My w pocie czoła pracujemy, a oni spokojnie owoce pracy naszej zajadają. Nawet za czasów Dawida i Salomona we własnym kraju nie mieli tak szczę-

śliwych dni, jakie mają dziś na obczyźnie, którą codzień wyzyskują i okradają".

Tak pisał Luter o żydach przed blisko 400 laty.

(Dokończenie nastąpi).

Intrygi niemieckie przeciw Polsce.

Wychodząca w Kwidzyniu, w Prusach Wschodnich, „Weichsel-Zeitung" (Gazeta Wiślańska), organ nacjonalistów (hakatystów) niemieckich, wystąpiła niedawno z artykułem, którego celem jest utorowanie drogi do porozumienia pomiędzy Prusami Wschodniemi Litwą i Łotwą i do utrzymania między niemi wspólnego frontu przeciwko rzekomemu niebezpieczeństwu ze strony Polski.

Zdaniem tego dziennika, Polska dąży do wcielenia Litwy w skład Rzeczypospolitej, a gdy zamiar ten urzeczywistni, będzie się starała podporządkować pod swe wpływy najpierw Prusy Wschodnie, a potem przyjdzie kolej na Łotwę. Mając już Gdańsk, Królewiec i Kłapejdę, Polska nie spocznie, lecz będzie się starała wciągnać też Litwę i Rygę, które niegdyś były pod jej panowaniem.

Na Ligę Narodów, pisze „Weichsel Zeitung" — nie można się oglądać ani się z jej strony pomocy spodziewać, bo Liga nie liczy się wcale z interesami państw słabych.

Rosja sowiecka nie da się też wciągnąć w wojnę przez spór Litwy z Polską, poza którą stoi Anglja, Rosja wie, że obecnie wojna byłaby dla niej końcem i początkiem nowej Rosji, ale Rosja cieszyłaby się wojną innych, sąsiednich państw, by mogła łowić ryby w mętnej wodzie.

Wobec takiego położenia niema innej rady, kończy „Weichsel-Zeitung", tylko, aby Litwa, Łotwa i Prusy Wschodnie podały sobie ręce, zagwarantowały swoją samodzielność i sprzymierzyły się przeciw każdemu wrogowi, któryby je chciał zaatakowoć.

Nie potrzeba dodawać, że organ hakatystów pruskich naumyślnie stawia straszaka polskiego przed oczy Litwy i Łotwy, by te państewka skłonić do oddania się zupełnego Niemcom.

Z Rosji Sowieckiej.

Straszne skutki moralności i nauki bolszewickiej. Bolszewickie gazety „Odieskija Izwiestja" i „Komunist" donoszą, że w ostatnich czasach ilość dzieci bezdomnych w Rosji powiększyła się o kilka tysięcy. Do Charkowa (na Ukrainie) codzień przywożą pociągi gromady małoletnich włóczęgów, uciekających z różnych stron Rosji przed głodem.

Włóczęgi te rozbiegają się po ulicach Charkowa, kryją się po norach i z zasadzek napadają na przechodniów w celach rabunkowych. Władze są bezsilne wobec tych zgłodniałych band. Podobne wiadomości nadchodzą z Odessy i Kijowa.

Inna zaś gazeta bolszewicka „Komsomolskaja Prawda" omawia rozpaczliwe stosunki w rządowych „Domach dla dzieci", w których pozostają masy dzieci znajdujące się w nędzy.

W domach tych wychowankowie pozostawieni są niemal sobie i fatalnie karmieni. Głodne dzieci potajemnie wybiegają z zakładów i napadają na okoliczną ludność, która grozi, że wystrzela wychowanków „Domu dla dzie-

ci“, gdyż nic z nich pożytecznego i tak nie będzie.

Zamykanie cerkwi. Na Ukrainie zamknęły władze bolszewickie 34 cerkwie, w celu zwalczania religji i wpływu duchowieństwa.

Z Meksyku.

Nie klerykali — lecz socjaliści zamordowali prezydenta Meksyku.

Przed kilku tygodniami zamordowano w Meksyku nowoobranego Prezydenta, Obregona, który w jesieni r. b. miał objąć rządy po Callesie, obecnym krwiożerczym tyranie i prześladowcy katolików.

Pisma socjalistyczne całego świata, a więc i nasze „Naprzody“ i „Robotniki“, zaczęły głosić, że morderstwa dokonał klerykał, bo znaleziono u niego różaniec czy koronkę, i że jest to zemstą katolików na Obregonie, który również po swym wyborze na prezydenta zapowiedział dalszą walkę z Kościołem. Wnet jednak, dzięki śledztwu policyjnemu, pokazało się, że sprawcami morderstwa są nie katolicy, lecz socjaliści, i to prawdopodobnie w porozumieniu z dotychczasowym prezydentem Callesem.

Zwolennicy zabitego Obregona, tak zwani obregoniści, którym przewodzi poseł do Sejmu Antoni Diaz, należą do partji rolników. Partja ta jawnie oskarża socjalistów o zamordowanie Obregona, a że ci mają tę zbrodnię na sumieniu i poczuwają się do niej, sami to zdradzili, bo ich towarzysz, minister Ludwik Morones uciekł ze stolicy, a z nim także kilku innych wybitnych socjalistycznych członków rządu.

Socjaliści meksykańscy, którym dobrze się działo przy żłobie rządowym, bali się, by Obregon nie odsunął ich od tego żłobu, więc go zamordowali w nadziei, że w nowym wyborze Calles powtórnie zasiędzie na krześle prezydenta.

Spotkał ich jednak bardzo przykry zawód, bo obregoniści o ponownym wyborze Callesa słyszeć nie chcą, żeby zaś zapewnić sobie pomyślny wynik wyborów dla swego kandydata, zbliżą się prawdopodobnie do katolików, to zaś oznaczałoby zakończenie prześladowań Kościoła i przywrócenie pokoju Meksykowi.

Walka z bolszewizmem w Japonji.

Japońskie Związki narodowe zwróciły się do rządu japońskiego z memorjałem domagającym się zastosowania surowych środków przeciw propagandzie komunistycznej w środkowej Azji, w szczególności zaś w Japonji.

W memorjale nadmieniono, że Stowarzyszenia narodowe i społeczne zdecydowały się ze swej strony na utworzenie specjalnych wojskowo zorganizowanych związków, któreby przeciwstawiły się propagandzie komunistycznej. Memorjał domaga się też usunięcia agitatorów bolszewickich, którzy pod pokrywką pracy w poselstwach lub w handlu szerzą bolszewizm w Japonji.

Z drugiej strony japońskie dzienniki komunistyczne domagały się rozwiązania „Związków Narodowych“, grożąc w przeciwnym razie zatargiem z sowieckim rządem.

Rząd Japoński nie zląkł się jednak groźby komunistów, lecz poszedł za głosem narodu. Prywatna Rada cesarza uchwaliła ustawę zwaną „Ustawą pokoju“, przewidującą karę śmierci dla agitatorów bolszewickich.

Rada cesarska podaje też rządowi w długim memorjale szereg wskazówek, jak należy zwalczać bolszewizm.

Między innemi radami jest i ta, aby rząd starał się usuwać ze szkół nauczycieli o skrajnych, t. j. lewicowych i socjalistycznych zapatrywaniach politycznych.

Pozatem policja ma surowo dozorować wszystkich podejrzanych o agitację wywrotową i przeszkadzać im w zetknięciu się z tłumem, a nadewszystko z robotnikami.

Angola.

Nie jest tak ciasno na globie ziemskim, jakby się zdawało. Są jeszcze olbrzymie połacie ziemi, których położenie jest wygodne, gleba urodzajna klimat znośny, a które mogłyby wyżywić setki miljonów ludności emigrującej z zatłoczonej i dusznej Europy.

Oto w Afryce znajduje się kolonja portugalska, na południe od Konga belgijskiego, zwana Angola, obejmująca przeszło 1 miljon 250.000 kilometrów kwadr. czyli 3 razy więcej niż Polska.

Angolę zamieszkuje zaledwie kilkanaście tysięcy osadników, gdyż leniwa Portugalja nie stara się o sprowadzenie większej liczby emigrantów. A szkoda, gdyż zarówno klimat jak żyzność gleby i warunki komunikacyjne są zupełnie dogodne.

Klimat w znacznej części podobny jest do klimatu Parany, zdrowotność jest znakomita, nieznane tam są największe plagi afrykańskie: malarja śpiączka, choroby skórne, pchły ziemne i t. d. Niedogodności są takie, jak w Brazylji: węże jadowite, drapieżne zwierzęta, mrówki i termity.

Za to roślinność jest przebogata, a rolnictwo daje duże dochody przez uprawę kukurydzy, fasoli, ziemniaków, żyta, pszenicy, kawy, kakao, trzciny cukrowej bawełny. Specjalnie dogodne są warunki hodowli nierogacizny, owiec i drobiu.

Jeżeli chodzi o siłę roboczą, to jest ona tania, zważywszy, że Angola posiada przeszło 300 tysięcy tubylców-mężczyzn.

„Rzeczpospolita" wyciąga z tego zestawienia wniosek, że osadnictwo polskie mogłoby znaleźć w Angoli bardzo dogodne warunki, więc o tej sprawie rząd nasz pomyśleć winien.

TO I OWO.

Uczony Anglik.

W Londynie uczciło „Królewskie Towarzystwo Azjatyckie" bankietem uczonego Griersona, autora największego słownika języków używanych w Indjach azjatyckich.

Grierso w ciągu 55 lat dokonał opracowania 170 języków i 1544 narzeczy Hindostanu. Sam włada 180 językami i 480 narzeczami, któremi mówi ludność hinduska.

90 miljardów dochodu w jednym roku.

Federalne biuro podatkowe Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki opierając się na sumie podatków wpłaconych w marcu b. r. do skarbca tychże Stanów, obliczyło, że łączny dochód wszystkich mieszkańców Stanów Zjednoczonych w roku 1927 wynosił około 90 miljardów dolarów.

Podatek dochodowy płaci obecnie 3 miljony osób, a to oznacza, że większość mieszkańców Stanów Zjednoczonych nie zarabia zbyt wiele, gdyż nie płaci podatku dochodowego.

Kara cielesna za pijaństwo i bicie żony.

W mieście Akron, w stanie Ohio, aresztowano za opilstwo i bicie żony niejakiego Johna Cares'a. Sędzia miejski przyszedł do jego celi i dobrze wygarbował mu skórę wężem gumowym.

Skutki próby.

Był czas, że Amerykanie ogromnie chwalili sobie wino i pili je jako i inne trunki alkoholowe w wielkim nadmiarze. Potem wpadli w drugą ostateczność i zaprowadzili „prohibicję", czyli zakaz szynkowania i picia wszelkich alkoholów.

Nie wszyscy jednak obywatele Stanów Zjednoczonych szanują prawo prohibicyjne, są i tacy, którym wszelakie alkoholowe trunki bardzo smakują.

Aby tedy odzwyczaić ich od podobnego upodobania, zaprowadzono sądy, którym rozumie się, potrzebni są znowu eksperci, czyli ludzie znający się na alkoholach.

Zdarzyło się niedawno, że sąd w Los Angelos rozpatrywał sprawę alkoholową, ale zanim wydał wyrok, czekał na zdanie ekspertów. Grono ekspertów składało się z 4-ch mężczyzn i 5 kobiet. Dano im do próby 4 i pół litra napoju; po pewnym czasie eksperci zażądali dla dodatkowego i dokładniejszego badania znowu takiej samej porcji.

Sędzia czekał na wynik „próby" — a nie mogąc się go doczekać, bo czas próby przeciągał się, sam wszedł do pokoju, gdzie eksperci „próbowali" i zastał tam wszystkich ekspertów pod stołem.

Amerykanie zalecają nam wzorowanie się na ich zaletach i cnotach — czy i ten wypadek zaliczą do swych cnót?

250 dni przed lustrem!

Pewien szwedzki statystyk obliczył, że 15 letni podlotek spędza przed zwierciadłem 15 minut dziennie, zaś z biegiem lat czas ten stale się zwiększa, dochodząc do 30 minut dziennie. Według obliczeń jego, kobieta 70 letnia spędziła w swem życiu 250 dni przed zwierciadłem, co czyni 6.000 godzin.

Służąca radczynią gminną.

Dwudziestodwuletnia Lily Thorpe wybrana została przez socjalistyczną partję w Batle (Lancashire) w Anglji do rady gminnej. Lily Thorpe od trzech lat zajmuje się polityką i była sekretarką rady pracy w Boatle. Nie porzuciła ona służby i potrafi pogodzić swoje obowiązki przy ogólnem zadowoleniu.

Który Mussolini prawdziwy?

W roku 1904 przemawiał na publicznym wiecu w Lozannie, Mussolini, wówczas socjalista, a dziś dyktator Włoch.

Mussolini ówczesny tak mówił: „Religja z punktu nauki jest nierozsądkiem, a ze strony praktycznej jest niemoralnością".

Dzisiejszy Mussolini wprowadził naukę religji do szkół włoskich, wziął ślub kościelny, przywrócił krzyże w sądach i Krzyż w Kolosseum. Któryż tedy z tych dwóch Mussolinich jest prawdziwy?

Cnotliwy fryzjer.

Jeden z fryzjerów miasteczka angielskiego Cambelltown, podał w dzienniczku miejscowym niezwykłe w dzisiejszych czasach ogłoszenie.

Zawiadamia mianowicie, że, idąc za głosem sumienia i stosując się do

słów Pisma Świętego, postanowił na przyszłość nie strzyc przedstawicielkom płci pięknej włosów, ani też włosów przyciętych nie fryzować, o czem ogłasza, aby panie wchodząc do jego zakładu, nie narażały się na nieprzyjemność.

Kres cygańskiej wolności

Rząd węgierski wydał dekret niszczący swobodne życie cygańskie.

Na zasadzie tego dekretu wszyscy przebywający na Węgrzech cyganie muszą osiedlić się na stałem miejscu i nauczyć się języka węgierskiego, oraz podlegać będą służbie wojskowej i podatkom, za to zaś utrzymują pełne prawa obywatelskie.

Wszyscy zagraniczni cyganie, przebywający na terytorjum Węgier otrzymali miesięczny termin do opuszczenia granic państwa.

„Król“ cyganów węgierskich Herzeilazei wniósł na ręce regenta gorący protest przeciwko dekretowi, ale, oczywiście, nic nie wskórał.

Skończyła się złota cygańska wolność przynajmniej na Węgrzech.

Węże zabiły miljon ludzi.

W ciągu ostatnich 50 lat zginęło w krajach południowych w Afryce i w Azji w skutek ukąszenia przez węże jadowite ponad miljon osób. W samych tylko Indjach umiera rocznie około 20.000 osób ukąsanych przez żmije. W Ameryce środkowej węże jadowite zabijają rocznie 3—5.000 osób, w Afryce i Australji około 5.000 osób.

Miasto mieszczące się w jednym domu.

Wśród olbrzymich domów, jakie wzniesiono w ostatnim czasie w Nowym Jorku, wyróżnia się jeden niebotyk, który jest niejako miastem dla siebie.

Budynek ten, mający nazwę „Equitable Building“. posiada 37 pięter oraz pomieszczenie dla 12 tysięcy lokatorów. Codziennie wchodzi do niego i wychodzi z niego 127 tysięcy ludzi, z których 92 tysiące podjeżdżają na piętra wyższe za pomocą 63 wind.

Equitable Building posiada objętość 26 miljonów stóp sześciennych, zawiera 5 tysięcy okien i 10 tysięcy drzwi, oraz jest oświetlony za pomocą 15 tysięcy lamp.

Poczta codzienna dla tego domu — olbrzyma obejmuje 63 tysięcy listów i paczek przychodzących, oraz 88 tysięcy wychodzących.

Straszna plaga.

Spis trędowatych na całem terytorjum Rosji sowieckiej ustalił, iż liczba chorych na trąd wynosi obecnie 3 tysiące osób.

Najbardziej rozpowszechniona jest ta straszna choroba na Kaukazie północnym, gdzie w roku ubiegłym zanotowano 314 wypadków zachorowania na trąd.

Auta rozbijają w Ameryce więcej ludzi niż wojna.

Waszyngtońskie oficjalne biuro statystyczne „Census“ ogłosiło wstrząsającą statystykę osób przejechanych przez auta, z której wynika, że w dwóch ostatnich latach zginęło wskutek nieostrożności 118 tysięcy 139 osób.

Statystyki osób zranionych tylko, nie prowadzono, ale jeśli się przyjmie, że na 1 zabitego przypada 25 rannych, to przybliżona ilość rannych, wyniesie 1 miljon 200 tysięcy osób.

Cyfry te okażą się naprawdę groźne, jeśli się je porówna ze statystyką strat wojennych, które wykazują dla Ame-

ryki, 50.000 ludzi zabitych, a 182.000 rannych. Podnieść jeszcze trzeba, że liczba ofiar szalonej jazdy szoferów, rok rocznie wzrasta, a bardzo znaczny procent ofiar, bo 30 procent, przypada na dzieci.

Chińska kongregacja zakonna.

W prowincji Czyli, biskup chiński Melchjor Sun utworzył Kongregację dla kobiet chińskich, która się bardzo szybko rozwija. Młode Chinki, które jako zakonnice znajdują się w różnych wikarjatach prosiły o zaszczyt, by im wolno było pracować pod rozkazami chińskiego biskupa. Nowa Kongregacja poświęca się dziełom miłosierdzia wśród kobiet chińskich i prowadzi szkoły dla dziewcząt.

Ofiarność na misje katolickie w Ameryce.

Znaną jest powszechnie ofiarność katolików amerykańskich na najrozmaitsze cele humanitarne i wychowawczo-naukowe. Ofiarność ta jest wielką i na zewnątrz, na cele misyjne, kiedy wyniosła ona w roku ubiegłym 1 miljon 126 tysięcy dolarów. Najwięcej złożyła djecezja brooklińska.

Krótkie włosy i czekolada.

Londyńscy fabrykanci wszelkiego rodzaju słodyczy, a przedewszystkiem czekolady, skarżą się gorzko na modę krótkich włosów.

Moda ta jest istotnie kosztowna, i jeżeli zyskują na niej fryzjerzy, tracą cukiernicy.

„Angielki, mówią, wydają obecnie bardzo dużo pieniędzy tygodniowo na czesanie i ondulowanie; dawniej pieniądze te przeznaczały na kupno czekoladek".

Cukiernicy żądają zniesienia mody krótkich włosów.

Co jednym przynosi powodzenie, drugim sprowadza nieszczęście.

Nowy pancerz ochronny przeciw kulom.

Pewien wynalazca z Chicago, L. Wisbrod, sfabrykował z cienkiej stali szwedzkiej, o jednomilimetrowej grubości, pancerz, który chroni od kul.

Pancerz ten waży nie więcej, niż 3 i pół funta. Doświadczenia, jakie przeprowadził wynalazca z pancerzem, wykazały, iż kule, wystrzelone z brauninga, odbijają się o pancerz i płaszczą, jak grzyby. Nowy ten pancerz ma być nabyty przez policję amerykańską.

Wydawca, nakładca i odpowiedzialny redaktor: Ks. M. Dziurzyński, Powiśle 12.
Drukarnia Przemysłowa w Krakowie pod kier. T. Zakulskiego.